

Zbigniew Stawrowski: Rozmowa o aborcji

Wkrótce po wyroku Trybunału Konstytucyjnego na temat tzw. aborcji eugenicznej zainicjowaliśmy – tekstem Jana Rokity – dyskusję o etycznych, filozoficznych i prawnych aspektach tego orzeczenia. Dziś publikujemy tekst Zbigniewa Stawrowskiego poświęcony podstawowym argumentom używanym w debatach o aborcji.

Trzydzieści lat temu, zaraz po upadku PRL-u, kiedy aborcja dostępna była w zasadzie na życzenie, rozpoczęła się pierwsza gorąca debata nad moralnym i prawnym aspektem ochrony dzieci nienarodzonych, którą zakończyło przyjęcie ustawy z 7 stycznia 1993 roku. Prezentowana tutaj „Rozmowa o aborcji”, będąca głosem w tamtej dyskusji, jest próbą przedstawienia, uporządkowania i krytycznego rozważenia najważniejszych argumentów, które wówczas pojawiły się w przestrzeni publicznej. Tym bardziej, że wiele z nich powtarzanych jest również i dziś.

Charakter zwyczajnej rozmowy może na tym polega, żeby nie tylko dawać odpowiedzi prawdziwe, ale opierać się na tym, co zgodzi się przyjąć jako rzecz znaną uczestnik rozmowy.

Platon (*Menon*)

Dyskusja na nad prawnym uregulowaniu kwestii aborcji budzi wielkie emocje. Sądzę jednak, że będziemy w stanie dojść do pewnych ustaleń, jeśli dokładnie i we właściwym porządku rozważymy argumenty obu stron. Jeżeli nie, to przynajmniej ściślej określimy dzielące nas różnice.

Zgadzam się. Nie jesteśmy politykami, którym bardziej zależy na zwycięstwie ich opinii niż na zwycięstwie prawdy. Rozważmy więc starannie racje obu stron. Powiedz mi najpierw, dlaczego sądzisz, że aborcja musi być zakazana prawnie. Czy decyzja o przerywaniu ciąży nie powinna być raczej sprawą sumienia?

Oczywiście, że powinna to być sprawa sumienia, podobnie jak powinno być sprawą sumienia, żeby nie kraść, nie zabijać, nie oszukiwać. Powinno, ale częstokroć nie jest. Nie żyjemy niestety w społeczeństwie aniołów. Stąd rodzi się konieczność prawa, które zakazuje kradzieży, oszustw, zabójstw i wprowadza odpowiednie sankcje karne. Zostawmy jednak zagadnienia prawne. Jest to zupełnie inny wątek, który powinien być rozpatrzony w następnej kolejności. W postępowaniu prawnym najpierw trzeba ustalić fakty. Gdy wiemy, że dokonano przestępstwa, jest czas na zastosowanie odpowiednich paragrafów. Zastanawianie się nad wysokością kary, gdy nie wiadomo dobrze, czym jest dokonany czyn, to zupełny nonsens. W naszym przypadku mamy więc dwa zupełnie różne problemy. Najpierw musimy zastanowić się, czym jest aborcja, a jeśli okazałoby się, że należy ją uznać za przestępstwo, powstałby drugi problem – właściwej regulacji prawnej. By uniknąć pomieszania wątków, rozpatrzmy samą kwestię aborcji. Czy jest ona zabójstwem człowieka, czy też nie? To musi być nasz punkt wyjścia.

Sugerujesz, że ustalenie faktu, czym jest płód, stanowi jedyny uzasadniony punkt wyjścia w naszym sporze. Ale dlaczego za punkt wyjścia nie przyjąć sytuacji kobiety? Czy jest ona mniej ważna niż płód? Czy ustawa antyaborcyjna nie godzi w jej wolność? Czy kobieta nie ma prawa do dysponowania własnym ciałem?

Mówiąc tak, bronisz nie tyle wolności, co samowoli. Gdy chodzi o sprawy moralnie obojętne, np. wygląd zewnętrzny, twój argument jest na miejscu. Wtedy każdy może robić ze sobą, co chce. Ale gdybym w tej chwili próbował sobie odrąbać rękę albo popełnić samobójstwo, zapewne usiłowałbyś mnie powstrzymać. Widzisz więc, że z prawa do wolności nie wynika wcale prawo do robienia wszystkiego, na co ma się ochotę. Nawet tylko w odniesieniu do własnego ciała. Wolność, która zmierza do ewidentnego zła, ma prawo być powstrzymana. Nie traktuj więc oczywistego zła, jakim jest aborcja, na równi z obcinaniem paznokci. Co do tego, że aborcja jest złem, jak sądzę, się zgadzamy. Dzielić nas może tylko ocena, jak wielkie jest to zło.

Oczywiście. Nikt rozsądny nie uznaje aborcji za dobro. Znane są przecież szkodliwe jej skutki na organizm kobiety. Domagając się jednak prawa do aborcji, myślę o sytuacjach, kiedy aborcja jest mniejszym złem, np. o wielodzietnych rodzinach żyjących w skrajnym ubóstwie, o dzieciach niechcianych, poczętych w wyniku gwałtu czy upośledzonych. Życie takich dzieci będzie pasmem nieszczęść zarówno dla nich samych, jak i ich rodziców.

Z prawa do wolności nie wynika wcale prawo do robienia wszystkiego, na co ma się ochotę. (...) Wolność, która zmierza do ewidentnego zła, ma prawo być powstrzymana

Mam wrażenie, że zasada mniejszego zła to iście szatańska pułapka. Polega ona na wyobrażaniu sobie najbardziej przerażających konsekwencji, jakie mogą nastąpić, gdy powstrzymamy się

od konkretnego, ewidentnie złego czynu. W obliczu tych nieprzewidywalnych nieszczęść zło, które mamy popełnić, jawi się nam wręcz jako wielkie dobro. Niestety tylko się jawi. Te wyobrażone konsekwencje są bowiem zawsze tylko wytworami naszego umysłu, jedynie mniej lub bardziej prawdopodobnymi fikcjami, które mogą się spełnić lub też nie. Natomiast zło popełnione jest jak najbardziej rzeczywiste. Jeśli chodzi o sprawę aborcji, to nic nie demaskuje bardziej przewrotności takiego rozumowania, jak słynny już przykład Beethovena. Jego rodzice chorowali na syfilis i gruźlicę, a z czworga starszego rodzeństwa jedno było niewidome, drugie zmarło przy urodzeniu, trzecie było głuchonieme, a czwarte chore na gruźlicę. Każda ludzka kalkulacja oparta na zasadzie mniejszego zła odebrałaby Beethovenowi prawo do życia, a świat pozbawiłaby cudownej muzyki.

Zgodzę się, że zasada mniejszego zła może prowadzić niekiedy do nadużyć. Nie sądzę jednak, by dało się z niej całkowicie zrezygnować. Nasze życie oparte jest na planowaniu i przewidywaniu, a więc w jakimś sensie także na kalkulacji możliwego zła i wybieraniu optymalnych rozwiązań. Przykład

Beethovena jest dość sugestywny, ale mówi tylko, że nasza kalkulacja może się czasami nie sprawdzić. Pokaż mi jednak regułę praktycznego życia, która nie miałaby wyjątków.

Chodzi tu chyba o zasadniczą różnicę w otwarciu się na świat. Kto chce się kierować mniejszym złem, niczego innego nie oczekuje od świata, jak tylko właśnie zła. Ale dlaczego nie mielibyśmy raczej sądzić, że przyszłość wcale nie musi być aż tak zła, jak to sobie potrafimy czasem wyobrażać? Zostawmy jednak meandry teorii mniejszego zła. Nawet ta zasada nie pomoże ci, jeśli przyznasz, że aborcja to zabójstwo człowieka. Będzie ona wówczas znacznie większym złem od wymienionych przez ciebie przykładów. Przecież nie ośmieliłbyś się głosić prawa do zabicia już narodzonego dziecka, nawet gdyby jego rodzina głodowała, a ono same poczęte byłoby w wyniku gwałtu i upośledzone. Skoro człowiek już istnieje, nic nie może usprawiedliwić jego zabijania.

Czy rzeczywiście? Czy nie istnieją wartości większe od ludzkiego życia, na przykład godność, wolność, sprawiedliwość?

Oczywiście, że istnieją, ale wcale nie usprawiedliwiają zabijania. Życie nie jest wcale wartością najwyższą, lecz pozostaje wartością podstawową, tzn. gdybyś został życia pozbawiony, nie byłbyś w stanie realizować żadnych innych wartości. Zamach na twoje życie jest więc równocześnie zamachem na te wszystkie najwyższe wartości, które mógłbyś jeszcze urzeczywistnić. Gdy człowiek ofiarowuje swe życie w imię wyższego dobra, nazywamy to bohaterstwem. Natomiast nie wolno mu poświęcać życia innego człowieka, chyba że ten w jakiejś formie wyrazi na to zgodę. Wówczas bowiem pozbawiłby go szansy

*Nie wolno [człowiekowi]
poświęcać życia innego
człowieka, chyba że ten w
jakiejś formie wyrazi na to
zgode. Wówczas bowiem
pozbawiłby go szansy
realizacji jego własnych
niepowtarzalnych wartości,
które o wiele przekraczają
wartość biologicznego
istnienia*

realizacji jego
własnych
niepowtarzalnych
wartości, które o
wiele przekraczają
wartość
biologicznego
istnienia. Moje
własne życie nie
może stanowić dla
mnie najwyższej
wartości, jeśli
pragnę, by było ono
rzeczywiście
wartościowe.
Natomiast życie

innego człowieka musi być zawsze traktowane jako najwyższa wartość.

Dobrze. Przekonałeś mnie, iż najpierw musimy rozstrzygnąć, czy aborcja jest zabójstwem człowieka. Jeśli tak, wszystkie argumenty wysuwane w obronie prawa do aborcji są po prostu nie na miejscu. Jeśli jednak tak nie jest, argumenty te nabierają wagi. Rzecz w tym, że różnimy się zasadniczo, co do ustalenia momentu, od którego zaczyna się ludzkie życie.

Obydwaj zgadzamy się jednak co do wartości ludzkiego życia. Jedną z niewielu pozytywnych stron w toczącej się dyskusji nad projektem ustawy było to, że nikt wprost nie zakwestionował nadrzędnej wartości ludzkiego życia. Dzięki tej powszechnej zgodzie mamy wspólny punkt

wyjścia, który, być może, pozwoli nam dojść do porozumienia. Jeśli człowiek już jest, nic nie może usprawiedliwić pozbawienia go życia. Zastanówmy się więc, od kiedy mamy do czynienia z ludzką istotą.

Właśnie. Gdybyś udowodnił mi, że np. dwumiesięczny płód jest już człowiekiem, natychmiast zostałbym gorącym obrońcą ustawy antyaborcyjnej.

Nie potrafię ci tego udowodnić, tzn. nie potrafię ci przedstawić dowodu, jakiego oczekujesz. Prawdę powiedziawszy, z tego samego powodu nie potrafiłbym ci udowodnić, że ja sam jestem człowiekiem. Na czym bowiem miałyby polegać taki dowód? Musiałbym ci wykazać, że płód albo ja sam spełniamy warunki, które określa przyjęta przez ciebie definicja człowieka. Więcej tu zależy od uznanej przez ciebie definicji niż od faktycznego stanu rzeczy. Jeślibyś na przykład założył, że istota ludzka musi mieć mózg o wadze co najmniej 10 gramów i niebieskie oczy, ani płód, ani ja nie kwalifikowalibyśmy się do życia.

Nie żartuj. Przecież istnieją powszechnie uznane istotne cechy, które można przypisać człowiekowi.

Właśnie spór o to, czym jest aborcja, pokazuje, że w tym punkcie wcale nie ma zgody. Pojęcie człowieczeństwa jest dość rozmyte. Dotyczy to zwłaszcza obu momentów krańcowych. Nie tylko początków ludzkiego życia, ale również jego końca. Stąd kontrowersje związane z pobieraniem organów do transplantacji. Nie wiemy dokładnie, kiedy następuje śmierć człowieka. Czy człowiek w letargu, komie jest jeszcze

*Bez wątpienia można
przypisać arbitralność tym,
którzy początków ludzkiego
życia doszukują się gdzieś
między poczęciem a
narodzinami. Świadczy o tym
najlepiej brak wśród nich
zgody, jaki konkretnie
moment wybrać*

człowiekiem? W
gruncie rzeczy także
nasze
człowieczeństwo,
moje i twoje,
mogłoby zostać
zakwestionowane.
Na szczęście nikt na
razie tego nie robi.

**Czy nie możemy
odwołać się do
nauki, by uzyskać**

dokładne określenie ludzkiego życia?

Nauka nie pomoże nam wiele. Mówi ona jedynie tyle, że w momencie poczęcia powstaje nowy genetycznie organizm, który rozwija się i w końcu obumiera. Postęp w naukach szczegółowych pozwala nam coraz dokładniej wniknąć w poszczególne etapy rozwoju. Jednak to, od którego momentu uznaje się ten organizm za istotę ludzką, jest decyzją spoza sfery nauki.

W takim razie twierdzenie, że istota ludzka powstaje w momencie poczęcia, jest równie arbitralne jak to, które głosi, iż człowiek istnieje np. od 3 tygodnia czy też od 4 miesiąca ciąży.

Niezupełnie. Uznanie, że człowiek istnieje od chwili poczęcia, jest bez wątpienia wyborem pewnej wizji człowieka, podobnie jak wyborem innej wizji jest przekonanie, że człowiek, aby być człowiekiem, musi mieć np. w pełni wykształcony układ nerwowy. Bez wątpienia można przypisać arbitralność tym, którzy początków ludzkiego życia doszukują się gdzieś między poczęciem a narodzinami. Świadczy o tym najlepiej brak wśród nich zgody, jaki konkretnie moment wybrać. Zresztą obojętnie jaki moment by wybrali, to za wyborem innego momentu, czy tydzień wcześniejszego, czy późniejszego, przemawiają równie mocne, lub raczej równie słabe argumenty. Natomiast za wyborem poczęcia jako punktu początkowego przemawia jeden istotny argument. Jest to jedyny punkt wyróżniony nie przez naszą arbitralną decyzję, lecz przez samą rzeczywistość. W momencie poczęcia powstaje nowy organizm. Jest to niewątpliwy fakt. Ten właśnie organizm, a nie jakiś inny, na pewnym etapie swojego rozwoju będzie – tu obaj się zgadzamy – ludzką istotą. Mówiąc językiem filozoficznym – zapłodniona komórka jajowa jest już przynajmniej potencjalnie człowiekiem. Tzn. do jej wewnętrznej natury należy to, że może stać się w pełni rozwiniętą ludzką istotą.

Nie przekonuje mnie ten argument. Z tego, iż coś jest czymś tylko potencjalnie – to znaczy: w sprzyjających warunkach może stać się tym czymś – wcale nie wynika, że jest tym faktycznie. Czy pestka jest drzewem? Filozoficzne pojęcie potencjalności to żaden dowód.

Powiedziałem ci już, że nie potrafię dać dowodu, iż człowiek istnieje od momentu poczęcia, ponieważ najpierw musielibyśmy dokładnie wiedzieć, kim jest człowiek. Ale czy nie za dużo ode mnie wymagasz?

Niby dlaczego zresztą mam ci dostarczyć nieodpartego dowodu, że życie ludzkie zaczyna się z chwilą poczęcia? A może to raczej ty powinienes mi udowodnić, że jest inaczej? Pamiętasz, zgodziliśmy się przecież, że życie ludzkie jest podstawową wartością i dlatego domaga się bezwzględnej ochrony.

Owszem. Ale problemem jest właśnie to, czy w aborcji chodzi o ludzkie życie.

Czy nie dostrzegasz, że szacunek wobec życia należy się nie tylko tam, gdzie jest ono niewątpliwe, ale także i wtedy, gdy mamy choćby niejasne podejrzenie, że stawką jest jednak ludzkie istnienie.

A to dlaczego? Czy to przypuszczenie nie idzie za daleko?

Wcale nie. Teza ta jest powszechnie uznana i trudno byłoby sobie wyobrazić poziom barbarzyństwa w społeczeństwie, które by ją odrzucało. Oczywiście również i ty ją akceptujesz i stosujesz się do niej w praktyce. Pytanie tylko, dlaczego nie chcesz jej zastosować do kwestii aborcji.

Mógłbyś mi to lepiej wyjaśnić?

Najlepiej na przykładzie. Nieudzielenie pomocy rannemu tylko dlatego, że na pierwszy rzut oka nie daje oznak życia, spotkałoby się z powszechnym potępieniem. Ludzkie życie ratuje się aż do końca, także wtedy, gdy prawie wszystko wskazuje, że nie mamy już do czynienia z

żyjącym człowiekiem. To „prawie” jest wystarczającym argumentem, by mimo wszystko bronić życia. Spójrzmy z tej perspektywy na sprawę aborcji. Zgodzę się, że kwestia, kiedy powstaje istota ludzka, jest problematyczna. Ale właśnie ze względu na tę problematyczność, na to „być może chodzi o istotę ludzką”, zarodek i płód musi być traktowany jak żywy człowiek. Domagałeś się ode mnie dowodu, ale to właśnie obowiązkiem obrońcy prawa do aborcji jest przedstawienie dowodu, iż życie ludzkie nie wchodzi tu w grę. I ma to być dowód, a nie przypuszczenie oparte na dowolnie przyjętej definicji człowieka.

Ludzkie życie ratuje się aż do końca, także wtedy, gdy prawie wszystko wskazuje, że nie mamy już do czynienia z żyjącym człowiekiem. To „prawie” jest wystarczającym argumentem, by mimo wszystko bronić życia

Ludzkie życie jest tak wielką wartością, że wszędzie tam, gdzie mamy choćby niejasne podejrzenie, iż chodzi o życie człowieka, należy po prostu przyjąć, że rzeczywiście chodzi o takie życie.

Tymczasem obrońcy prawa do aborcji

postępują niczym myśliwy, który domaga się prawa do strzelania w lesie do wszystkiego, co się porusza, chyba, że to coś zdąży przed strzałem podsunąć mu pod nos swój dowód osobisty. Jeśli widzisz teraz, na czym polegała przewrotność stanowiska broniącego aborcji, inaczej spojrzysz na wiele argumentów jej przeciwników, które do tej pory wydawały ci się mało przekonujące czy wręcz raziły naiwnością. Na przykład pokazy filmów obrazujących początkowe etapy rozwoju zarodka i płodu mogły być dla ciebie żenującą grą na uczuciach, lecz z obecnej perspektywy mają one nieprzepartą siłę. Unaoczniają bowiem

niewątpliwy związek między organizmem na początkowym etapie rozwoju a w pełni dojrzałym człowiekiem. Jeśli nawet ten związek nie jest do końca jasny i określony, to jednak sugeruje przynajmniej, że być może już od poczęcia mamy do czynienia z człowiekiem. To „być może” wystarcza, by przyjąć, iż tak właśnie jest. Podobnie i naukowy fakt, że od poczęcia aż do śmierci mamy do czynienia z jednym i tym samym organizmem, który przynajmniej od jakiegoś momentu na pewno będzie istotą ludzką, choć nie jest może niewątpliwym dowodem, to jednak stanowi wystarczającą przesłankę, aby ten organizm od początku traktować jako ludzkie życie.

Wydaje się to dość przekonujące, jeżeli rozpatrujemy naszą kwestię abstrakcyjnie w oderwaniu od konkretnych życiowych problemów. Co jednak czynić, gdy to – bądź co bądź – tylko przypuszczenie, że chodzi o ludzkie życie, koliduje z rzeczywistą tragedią, np. z przypadkiem skrajnej nędzy?

Czy przypuszczenie, iż w nieprzytomnym człowieku tli się iskra życia, nie jest czymś rzeczywistym? Czy nie jest tożsame z obowiązkiem, by ratowanie jego życia postawić ponad wszystkie inne wartości, które w danej chwili mogą wchodzić w grę? Jeśli otworzysz sobie furtkę, która pozwoli ci nie uznawać za ludzkie życie, co do którego masz mniejsze lub większe wątpliwości, wybierasz w konsekwencji postawę prowadzącą wprost do barbarzyństwa. Nie tylko nienarodzone dzieci, lecz i ludzie niedołążni, nieuleczalnie chorzy, upośledzeni, czyli ci, co do których pełni człowieczeństwa mógłbyś wysuwać jakieś wątpliwości, będą mieli prawo czuć się przez ciebie zagrożeni. Przeciwnieństwem postawy akceptującej ludzkie życie i otwartej na nie, także wtedy, gdy

stoi ono pod znakiem zapytania, jest postawa selektywna, prowadząca wprost do zdziczenia, do cywilizacji masowej eksterminacji, w której nadludzie dowolnie kierują losem podludzi.

Nie przesadzaj. Jeżeli nawet nie odniosłem zasady domniemania życia do kwestii aborcji, nie wynika z tego wcale, że jestem ukrytym zwolennikiem eksterminacji ludzi upośledzonych. Widzę jednak inny problem. Nawet dla człowieka otwartego na życie istnieją sytuacje, kiedy zabicie innego człowieka jest dopuszczalnie moralnie, np. obrona konieczna. Z pewnością zakwalifikowałbym tutaj przypadek zagrożenia życia matki. Czy nie należy zaliczyć tu także przypadku kobiety zgwałconej, dla której każdy kolejny dzień ciąży jest dalszym ciągiem tego gwałtu?

Mylisz się. Te dwa skrajne przypadki zasługują z pewnością na rozważenie, ale z zupełnie innej perspektywy. Nie ma tu mowy o żadnej obronie koniecznej. Bronić się wolno przed sprawcą zagrożenia, natomiast nienarodzone dziecko nie jest sprawcą, lecz podobnie jak i matka jego ofiarą. Jeśli chodzi o gwałt, to trzeba jasno powiedzieć, że zgwałcona kobieta, pragnąc zapomnieć o swej tragedii, zabija nie sprawcę, lecz mimowolnego świadka, którego cała wina polega jedynie na tym, iż wciąż przypomina jej o doznany ból i upokorzeniu. Kto na takim przypadku chce oprzeć obronę prawa do aborcji, w gruncie rzeczy domaga się zezwolenia na zabijanie niewygodnych świadków, obciążając ich odpowiedzialnością za popełnioną zbrodnię.

Przeciwieństwem postawy akceptującej ludzkie życie i otwartej na nie, także wtedy, gdy stoi ono pod znakiem zapytania, jest postawa selektywna, prowadząca wprost do zdziczenia, do cywilizacji masowej eksterminacji, w której nadludzie dowolnie kierują losem podludzi

Natomiast sytuacja zagrożenia życia matki jest niewątpliwie czymś szczególnym. Chodzi tu bowiem o konflikt rzeczywiście równorzędnych wartości, o życie matki i życie dziecka. Ale jeżeli to zagrożenie nie stanowi tylko pretekstu do pozbycia się

niechcianej ciąży, a dziecko jest naprawdę oczekiwane i upragnione, nie ma tu żadnego problemu prawa do aborcji, prawa do zabijania, lecz jest zażarta walka o życie, o uratowanie obu ludzkich istnień. To, iż wobec jednego z nich kończy się ona niepowodzeniem, nie różni się wcale tak bardzo od sytuacji, z którymi lekarze spotykają się codziennie w swoich szpitalach. Wybór, czyje życie ratować w pierwszej kolejności, jest tak dramatyczny, że aż nieludzki, a wszelkie próby zadekretowania, co wtedy należy czynić, są wyjątkowo nie na miejscu. Zarówno zasada – „najważniejsze życie matki”, jak i przeciwna – „ważniejsze jest dziecko”, deprecją człowieczeństwo drugiej ludzkiej istoty. W sytuacjach granicznych nie ma praw, na których można by było się oprzeć. Człowiek jest wówczas skazany na absolutną samotność decyzji i nieuniknione poczucie winy. Widzisz więc, że obydwie te tragiczne

sytuacje, które dla orędowników prawa do aborcji stanowią zwykle koronny argument, niewiele wnoszą do naszej dyskusji o moralnym wymiarze aborcji.

Czuję się wewnętrznie rozdarty. Z jednej strony muszę uczciwie przyznać, że twoje argumenty wydają mi się przekonujące. Nie udowodniłeś mi wprawdzie, że aborcja jest zabójstwem człowieka, lecz mimo to pokazałeś wystarczająco, iż przyjęcie takiego stanowiska jest nie tylko znacznie lepiej uzasadnione niż stanowisko przeciwne, ale jednocześnie stanowi konsekwencję pewnych fundamentalnych wartości czy też intuicji moralnych, które leżą u podstaw naszej cywilizacji i do których bez wątpienia przyznają się również obrońcy prawa do aborcji. Z drugiej strony nie potrafię zaakceptować twojego stanowiska, ponieważ obawiam się, że pociąga ono za sobą konieczność wyszukiwania, piętnowania i karania winnych tam, gdzie ja dostrzegam przede wszystkim kobiety dotknięte ogromem nieszczęścia.

Na początku naszej rozmowy oddzieliliśmy pytanie, czym jest aborcja, od problemów prawnych. Ty je teraz ponownie pomieszałeś, dodając do tego jeszcze psychologiczną kwestię wrażliwości na nieszczęście. Czy naprawdę sądzisz, że obrońcy poczętego życia są mniej wrażliwi na ludzkie tragedie niż zwolennicy prawa do aborcji? A może dopiero pełna świadomość tego, czym jest aborcja, pozwala odczuć i zrozumieć głębię rozgrywającego się dramatu? Nie chcesz przyjąć wyników naszej dyskusji, ponieważ obawiasz się, iż bezduszna logika prawa powiększy jeszcze bardziej tragedię kobiety. Ale czy wrażliwość na nieszczęście ma oznaczać ślepotę na rzeczywistość? Czy ma usprawiedliwiać fałszowanie faktów? Jeżeli ktoś dokonał określonego czynu, pozostaje jego sprawcą niezależnie od rozmiaru nieszczęścia, jakie dotknęło

również jego samego. Stan psychiczny sprawcy może być istotny, gdy chce się określić stopień jego poczytalności i odpowiedzialności za czyn, ale jest bez znaczenia dla tego, co się w rzeczywistości dokonało. Nawet gdyby każda aborcja przeżywana była jako największe nieszczęście, w żaden sposób nie zmieniłoby to przecież faktu, że w jej wyniku pozbawiono życia ludzką istotę. Zresztą nie oszukujmy się. Nie dla wszystkich aborcja oznacza życiową tragedię. Dla niektórych to wręcz znakomity interes. Myślę tu nie tylko o pseudolekarzach, lecz także o kobietach, które z premedytacją zachodzą w ciążę, nie mając wcale zamiaru urodzić dziecka. O żadnych rekordach sportowek oraz dawczyniach „surowca” dla przemysłu kosmetycznego. Mówiłeś tu o dzieciach upośledzonych i o ofiarach gwałtu. Jest jednak druga strona medalu i w dyskusji o aborcji warto mieć przed oczami również i takie ekstremalne przypadki.

W swojej obawie o los kobiet oskarżanych o dzieciobójstwo i za nie karanych dotknąłeś kwestii prawnych. Jednak bez zgody co do faktu, czym jest aborcja nie ma sensu zastanawiać się, jakie pociąga to za sobą konsekwencje prawne. Dyskusja o regulacjach prawnych z tymi, którzy nie uznają aborcji za zabicie człowieka, to czysty absurd, ponieważ dla nich aborcja jako rzecz moralnie dozwolona nie może być prawnie zakazana. Nie ma tu już miejsca na jakiegokolwiek przekonywanie. Gdy różnica dotyczy faktu, gdy jedna strona mówi – „białe”, a druga – „czarne”, to rozstrzygnąć może już tylko argument siły. Nawet jeśli ma on bardziej cywilizowaną formę większości w głosowaniu. W każdym razie nowy wielki problem, który tu się otwiera i który wart jest oddzielnej rozmowy – problem prawnego zakazu aborcji – mogą sensownie rozważać tylko ci, którzy widzą w niej unicestwienie ludzkiej istoty.

Zbigniew Stawrowski

Pierwotnie tekst ukazał się w czasopiśmie „Znak”, nr 437 (10/1991), s. 60-67

Ks. Robert Skrzypczak: Przyszła burza. Kilka refleksji na marginesie aborcyjnej i ateistycznej furii w naszej Ojczyźnie

Maria Ryś: Psychologiczne skutki przerywania ciąży

Nierozstrzygalny spór o oczywiste wartości – artykuł Pawła Grada

Jarosław Kupczak OP: Upadek katolickiego imaginarium i Strajk (niektórych) Kobiet

Odpowiedź 25 polskich Dominikanów na „Apel zwykłych księży”

Bądźmy obrońcami bezbronnych! Tak zawsze czynił nasz Patron – oświadczenie wykładowców Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

„Obrona prawa poczętych do życia to kwestia naszego człowieczeństwa” – rozmowa z o. Jackiem Salijem OP

„To jest bitwa o świadomość młodzieży” – artykuł Grzegorza Górnego

„Odnaleźć prawdę o powinnościach wobec człowieka” – artykuł ks.
Jacka Grzybowskiego

„Niepełnosprawni intelektualnie, czyli czyste człowieczeństwo” –
artykuł Tomasza P. Terlikowskiego

„Wyrok” – tekst Jana Rokity